

Cioccia Jadzia

i Przylądek Dobrej Nadziei



napisała i zilustrowała
ELIZA PIOTROWSKA

Media Rodzina

Text copyright © 2024 by Eliza Piotrowska
Illustrations copyright © 2024 by Eliza Piotrowska
Copyright © 2024 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Skład i łamanie Radosław Stępnik | **SRSLY** studio

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-786-9

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk i oprawa
Legra

Dziękujemy, że szanujesz prawo autorskie i nabywasz książki legalnie.
Dziękujemy, że nie korzystasz z nieautoryzowanych źródeł,
nie pobierasz pirackich plików i nie zamieszczasz książek w Internecie
w postaci zdjęć, skanów czy własnych nagrań audio albo filmów
pokazujących publicznie zawartość książki.



WALIZKA

Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można. W każdym razie cioci Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy. Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a cioci Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Ciocia wspięła się na palce i zajrzała do pawlacza. Pawlacz to taki sejf, w którym jest wszystko oprócz pieniędzy. Można się do niego dostać bez kodu, tylko trzeba mieć drabinę. Ale ciocia jest taka wysoka, że radzi sobie i bez drabiny. Zresztą bez pieniędzy też.

– Jest! – ucieszyła się ciocia na widok walizki.

– Ciociu, dokąd ty jedziesz? – zmartwiłam się.

– To się chyba nazywa Przylądek Dobrej Nadziei... – Ciocia spojrzała na mnie nieprzytomnym wzrokiem. – Czekaaj, muszę się skupić, żebym niczego nie zapomniała...



Zrobiło mi się przykro, że ciocia nawet nie zapytała, czy też chcę tam pojechać. A z drugiej strony, był jeszcze rok szkolny i mamusia nigdy by się na to nie zgodziła. Postanowiłam, że nie będę się dąsać i pomogę cioci przy pakowaniu.

– Czy tam jest ciepło? – Przypomniałam sobie naszą wyprawę do Rio.

– Tam dopiero zrobi się ciepło! W każdym razie, taki mam plan – powiedziała ciocia, jakby to od niej zależała pogoda na świecie.

– No to trzeba spakować lekkie rzeczy i sandały. A, i jeszcze strój kąpielowy! – powiedziałam, jak prawdziwa ekspertka od pakowania.

Zamiast mnie pochwalić, ciocia się skrzywiła.

- E, nieee... Szkoda zapychać walizkę... Potrzebne są planszówki, farby, pędzle, guziki, wstążki, kolorowy filc, projektor...

- Ciociu! Z kim ty tam jedziesz? - Ta wyprawa coraz mniej mi się podobała.

- No i prawie bym zapomniała! - Ciocia klepnęła się w czoło. - Jeszcze przenośny teatrzyk!

Tego było już za wiele! Ciocia najwyraźniej coś przede mną ukrywała!

- Ciociu, ty lepiej spakuj szczoteczkę do zębów i czyste majtki! - powiedziałam urażona.

- Oj, to akurat nie jest mi potrzebne. Za to teatrzyk - bardzo! - Ciocia nawet się nie zawstydziła.

- W takim razie nic tu po mnie - odburknęłam.



Ciocia nareszcie oprzytomniała.

- A tobie co, Zosiu? Jesteś zła? - Przytuliła mnie. - Wybacz, ale dziś zaczynam nową pracę i...

- Na tym przylądku? Tak daleko?! - Byłam przerażona.

- Piętnaście minut rowerem - poinformowała ciocia jakby nigdy nic.

- A to nie jest w Afryce? - Zakreśliło mi się w głowie.

- Nie, to jest szpital. Będę pracować na oddziale dziecięcym.

I tak właśnie jest z cicią Jadzią.
Zanim człowiek się dowie, że nie chodzi
o dalekie przygody, to już je przeżył.



IDENTYFIKATOR

Ciocia Jadzia jest siostrą mojego tatusia. Nie wiem, jak jednocześnie można być siostrą i ciocią, ale chyba można. W każdym razie ciocia Jadzi się udaje. Ciocia Jadzia jest taka duża, że nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy. Trochę jak deszczowa chmura. Tylko że deszczowej chmury można się przestraszyć, a ciocia Jadzi nie, bo zawsze jest zadowolona i uśmiechnięta.

Choć tym razem mina jej trochę zrzędła...

- A identyfikator gdzie? - zapytał groźnie portier.
- Najprawdopodobniej w domu - odpowiedziała ciocia po namyśle. - Ale wiem, w którym miejscu! - Rozpromieniła się. - Na stoliku przy drzwiach, tam, gdzie zostawia się wszystko to, o czym nie można zapomnieć - wyjaśniła spokojnie.
- Pani sobie żarty stroi? - oburzył się portier.
- Ależ ja mówię całkiem poważnie. - Ciocia nic nie rozumiała.
- Czy pani jest rodzicem?
- Nie, jestem wolontariuszką.

REJESTRACJA

Dowód, proszę.

– Proszę bardzo! – Ciocia otworzyła walizkę. – Warcaby, bierki, farby, wstążki, guziki... Jak pan widzi, mam na to mnóstwo dowodów.

– Dowód osobisty – wycedził portier przez zęby.

– Osobisty też mam – odpowiedziała ciocia z godnością. – Ale osobiście za nim nie przepadam. Zrobili mi bardzo brzydkie zdjęcie.

Portier wziął dowód, usiadł za biurkiem i podniósł słuchawkę.

– Halo, tu portiernia, Wiesław Zasada. Mam tutaj... – obrzucił cocię Jadzię wzrokiem jak pomidorami – ...wolontariuszkę – dokończył. Po czym ściszył głos: – Jest jakaś dziwna. Możecie zweryfikować jej dane? Dobrze, rozumiem. Czyli mogę wpuścić?



– No widzi pan! – ucieszyła się ciocia. – Po co być od razu takim podejrzliwym? Ja uwierzyłam, że jest pan portierem, choć wygląda pan bardziej jak... – zamyśliła się – ...konduktor!

– Proszę iść za tą panią – wymamrotał zbity z tropu portier. – To mama jednego z pacjentów.

– Jesteśmy – powiedziała mama Antka, wskazując szklane drzwi z napisem: „Onkologia. Oddział Dziecięcy”. Zrobiła głęboki wdech i drżącą ręką nacisnęła dzwonek. – Antoś jest tu pierwszy dzień – dodała cicho.

– Tak jak ja – powiedziała radośnie ciocia, a chwilę potem ugryzła się w język. Tylko że było już za późno.

– Ale pani jest zdrowa! – oburzyła się mama Antka. Było jej smutno, że ma chorego synka, i nie rozumiała, jak inni mogą być weseli.

Do drzwi podeszła duża pani w białym fartuchu.

– To oddziałowa. – Mama Antka zaczęła nerwowo mrugać oczami.

– Ona jest większa ode mnie... – Ciocia Jadzia była zaskoczona, i to niemile.

Oddziałowa otworzyła drzwi i dała znak ręką, żeby wejść. Wzrok cioci Jadzi znalazł się na wysokości jej rozłożystej piersi, do której przyczepiony był identyfikator z napisem: „Aldona Figiel”, i to dodało cioci otuchy.

- Jak pani się ładnie nazywa! - ucieszyła się.

Oddziałowa spojrzała na nią podejrzliwie, w dodatku z góry. A do tego ciocia Jadzia nie była przyzwyczajona.

- Bo ja się nazywam Pieluszką... Jadzia Pieluszką... - zaczęła się tłumaczyć.

- Zapraszam do gabinetu. - Aldona Figiel najwyraźniej nie miała ochoty na figle.

Ciocia się wystraszyła, że to jest zaproszenie na jakieś badania.

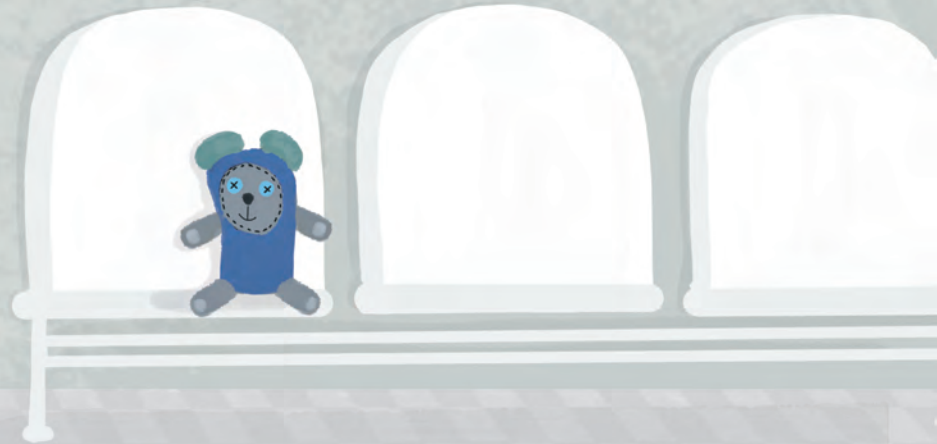
- Przecież ja jestem zdrowa - oznajmiła z przekonaniem.





– To oczywiste, inaczej by tu pani nie wpuszczono. Przed nami procedury – usłyszała ciocia, i od razu pomyślała, że wolałaby chyba to badanie. Zaczęła nawet żałować, że tu przyszła. Niestety, było już za późno. Ruszyła posłusznie za Aldoną Figiel, ale się nie spieszyła. Po drodze zaglądała ciekawie do wszystkich sal. Niektóre miały szeroko otwarte drzwi, inne tylko uchylone. A jeszcze do innych można było zajrzeć jedynie przez szklane okienko. Była też taka, do której w ogóle nie można było zaglądać.

W jednej z sal leżał chory Antek. Ale to jego mama wyglądała, jakby była chora. Antek bawił się wozem strażackim, a ona siedziała na brzegu łóżka, skulona jakby ją coś bolało.



- Proszę usiąść na fotelu – upomniała ją oddziałowa.
- Mama Antka w mgnieniu oka zeskoczyła z łóżka.
- Dlaczego rodzice nie mogą siedzieć przy dzieciach? – zdziwiła się ciocia.
- Mogą, ale na fotelu.
- A w nocy?
- Fotele są rozkładane i można się na nich położyć – wyjaśniła z dumą oddziałowa. – Zakupiliśmy je niedawno, wcześniej rodzice spali na matach.
- Na podłodze? – nie dowierzała ciocia.
- Na matach – powtórzyła oddziałowa.
- Ciocia nie drążyła tematu, choć każdy wie, że maty kładzie się na podłodze.
- Ale przecież dużo lepiej śpi się w ramionach mamy lub taty. Szczególnie gdy jest się chorym. I o ile szybciej się zdrowieje...
- Aldona Figiel spojrzała na ciocię groźnie:
- Proszę nie wchodzić w kompetencje lekarzy.

Kompetencje to taka wiedza, która ma się sprawdzać w życiu, ale najlepiej sprawdza się w książkach.

- Och, to będzie szalenie trudne – zmartwiła się ciocia.
- Czy pani na pewno chce tu pracować? – Aldona Figiel zmarszczyła brwi.
- Tak! Tu jest bardzo dużo do zrobienia... – potwierdziła bez zastanowienia ciocia Jadzia, a Aldona Figiel ciężko westchnęła.